Sobierad Borysko - zwany przez kolegów Sobie Radosławem lub po prostu Sobieradkiem - do niedawna radził sobie całkiem dobrze w życiu zawodowym, jak i prywatnym. A także płciowym, bo zdecydowani faceci zawsze są w cenie.

Nawet najmądrzejsi nie wiedzieli, skąd spadła na ich okolicę niemal biblijna plaga kilkumetrowych oślizgłych węży. Nowy szef Sobierada nie czekał na efekty wielodniowych narad w województwie, tylko skrzyknął kilku odważnych chłopaków po skończonej służbie wojskowej i założył firmę, mającą za zadanie chwytać te mordercze płazy.

Węże właziły wszędzie: do pokoi, do komórek, wygrzewały się w słońcu, siedziały w kątach szkoły i wyczekiwały nie wiadomo na co w pobliżu jedynego sklepu spożywczego. Co i raz wsią wstrząsał mrożący krew w żyłach kobiecy lub męski krzyk, a po chwili koledzy Boryska, ubrani od stóp do głów w maskujące stroje, zdezelowanym Tarpanem ruszali na kolejną akcję. Zazwyczaj zakończoną sukcesem.

Sobie Radosław stał się najlepszym z łapaczy węży, który nie bał się tych zwierząt i za nic miał ich odrażającego wyglądu: pokrytych łuską i śluzem płazów. Z zimną krwią rozcinał brzuchy kilkumetrowych gadów i wyciągał z ich wnętrz wcześniej połknięte osoby. Bez obawy wchodził w gęste zarośla, by stamtąd siłą wyciągać kilkumetrowe okazy. Ratował z opresji wędkarzy, a nawet geodetów, którzy podczas pomiarów nieopatrznie natknęli się na czatującą bestię.

Nieraz nawet kilku chłopaków nie dawało rady wsadzić parometrowego węża do siatkowanej klatki i wywieźć go jak najdalej poza teren powiatu. Czyli do polsku - do sąsiedniej gminy.

Ludzie nie zdawali sobie sprawy, że przyczyną śmiałości i odwagi Boryska była straszna choroba, tlącą się w jego wnętrzu i płynąca stąd wielka dekadencja.

Dobra Cobra przedstawia dziś historię rodem z rozmów, przypadkowo zasłyszanych na stacji benzynowej. Opowiadanie nacechowane wielką ostatecznością, napakowane potwornym cierpieniem i niewysłowioną niemożnością, gdzie świat jest nieczuły, nikt, ale to nikt - kurde - nie żałuje nikogo, a główny bohater dokonuje na przemian aktów heroizmu jak i męczeństwa, które to czynności dla zwykłego zjadacza chleba są tak dalekie, jak średnia odległość między Ziemią a Marsem, wynosząca w przybliżeniu 225 milionów kilometrów, pt

Wieś nie tańczy i nie śpiewa

Część 1

Bieda istnieje nie dlatego, że nie możemy wyżywić biednych, tylko dlatego, że nie potrafimy wykształcić głupich.

2

Nowoczesna medycyna nie miała wiele do zaoferowania Sobieradkowi, u którego wykryto raka prostaty. Lekarz pierwszego kontaktu opowiedział kilka banałów, jak te, że należało uczęszczać na regularne badania okresowe i że radioterapia ratuje chorym życie. Po czym wysłał skołowanego faceta do miasta na wizytę u onkologa.

Po wyjście z gabinetu Borysce tak się trzęsły ręce, że najpierw musiał pójść za sklep i wychylić dwa tanie piwa, by w ogóle zacząć jasno myśleć. Wydano wyrok. Nikt z bliższych czy dalszych znajomych, chorujących na raka, nigdy nie zwyciężył tej przeklętej choroby. On też zapewne nie będzie wyjątkiem. Bo dlaczego niby miałby nim być? Oczywiście jak każdy mężczyzna bał się bólu, więc zdecydował: pojedzie do miasta, by dokonać rejestracji i dostawać legalnie środki znieczulające, gdy leczenie nic nie pomoże i na wszystko będzie już za późno.

Właściwie to już było pewnie za późno, ale skoro medycyna chciała zasponsorować mu naświetlanie światłem, to przecież nie mógł protestować. Być może dzięki radioterapii organizm oddali ostateczny moment zejścia z tego świata.

Po zabiegu radykalnej prostatektomii Sobie Radosława hospitalizowano przez pięć dni, po czym wypuszczono go do domu. Mężczyzna wziął cały miesiąc urlopu i ufał, że ten czas powinien wystarczyć, by organizm się pozbierał po operacji i powrócił do sił. Ale nawet same cholerne nacięcia po zabiegu trudno się goiły i były podrażnione przez prawie dwa tygodnie.

A na razie - póki starczy sił - nie było innego planu, niż praca. Bo Sobieradek nie miał zamiaru zdradzać nikomu, że jest poważnie chory. Miejsce, położone w bezpośredniej bliskości ptaszka, nie mogło zostać w żadnym wypadku tematem sąsiedzkich rozmów, dociekań czy szyderstw. To nie wchodziło w rachubę. Więc będzie milczał uparcie. Później pewnie utraci siły i to go zmusi do brania urlopu zdrowotnych, podczas których ZUS będzie go śledził i sprawdzał, czy czasem nie symuluje choroby. Przed ostatecznym końcem trzeba będzie przeżyć i to.

3

Połączenie z nieznanego numeru uporczywie domagało się odebrania.

- Dzień dobry panu - rozpoczął niski, męski głos po drugiej stronie słuchawki - Jestem kochankiem pańskiej żony. Wie pan: właściwie byłem nim, jeszcze gdy byliście państwo małżeństwem, ale nie oto chodzi. Dzwonię bo jestem niemal pewien, że Junna zdradza nas obu.

- Co? - pisnął zdezorientowany Borysko, klnąc pod nosem na chodzące parami nieszczęścia. Jego żona Junia Chwiejczuk - znana w całej okolicy ze zgrabnych nóg - miałaby dokonywać wielokrotnego wiarołomstwa? Pomimo tego, że niecałe dwa lata temu wyprowadziła się do miasta, Sobie Radosław nadal bardzo ją kochał. Zawsze była dla niego uosobieniem cierpliwości i domowego ciepła. I nigdy nie myślał o niej, że byłaby zdolna do pozamałżeńskiego skoku w bok. Albo skoków…

- Spotkajmy się i porozmawiajmy na spokojnie - zaproponował rozmówca.

- Na spokojnie? - uniósł się Sobieradek. - Jak na spokojnie?

Borysko nie wiedział nawet kiedy zgodził się na ten przedziwny pojedynek.

Spotkali się następnego dnia w w miejskim parku przy fontannie. Można było tam zaznać choć trochę prywatności, która we wsi byłaby nie do pomyślenia i ludzie od razu zaczęli by się czegoś domyślać.

Przybyły był lekko przypakowanym gościem, o oczach pomazanych nietypowo zielonym szmaragdem. Zdecydowanie uścisnął Sobieradowi dłoń na powitanie.

- Jestem Tetencjusz Marchewa - oznajmił odważnym głosem, w którym Sobie Radosław nie znalazł ani cienia wahania, skruchy czy poczucia winy. - Wie pan: co się stało, to się nie odstanie - dokończył smutno.

Twarz rozmówcy wyglądała, jakby jej właściciel co najmniej kilkakrotnie zderzył się czołowo z pociągiem. Była prawie płaska z przodu, z wklęśniętym nosem i rozpłaszczonym małżowinami usznymi po bokach. Co Borysce nawet trochę zaimponowało, bo cenił u mężczyzn twardość i życiowe doświadczenie.

Przez chwilę Sobieradek raz jeszcze zawalczył z myślami, czy czasem nie wciągnąć faceta w krzaki i nie naprać mu po mordzie. Wszak w tym celu zabrał z domu metalową sztabę i całą noc szykował się na wzięcie rewanżu za sponiewieraną żonę. Dopiero, gdy wzeszło słońce i zapiał kogut, na Sobie Radosława spłynęło nagłe olśnienie i coś na kształt chrześcijańskiego opamiętania.

- Cierpię podobnie, jak pan - wyznał Marchewa z szczerością. - Nie moja wina, że tamtego feralnego wieczoru Junna rzuciła się na mnie i zanim się pokapowałem, co jest grane, już rozpięła mi rozporek. To co niby miałem zrobić? I co pan zrobiłby na moim miejscu?

4

Borysko mimowolnie zamrugał oczami. Nigdy nie poznał uczucia zazdrości, ale teraz po raz pierwszy chyba zaczął mieć coś na jego kształt. Na szczęście miał na tyle silny charakter, by nie dać się wciągnąć w nagłą potrzebę użalania się nad sobą.

Najwyraźniej Junia sama z siebie chciała dać dupy temu facetowi. Być może stwierdziła, że ich małżeństwo z Sobieradem nie rokowało dobrze? Wszak kobiety były w tych sprawach mądrzejsze i posiadały przeczucie.

Na miejscu stojącego przed nim faceta zapewne zrobiłby to samo, bo dobrze wiedział, że nie idzie opanować chuci, gdy baba pod tobą jest gotową do wyżęcia i prosi się o akt sponiewierania. Więc dlaczego

miałby za to karać niczemu winnego mężczyznę, który znalazł się w nieodpowiednim miejscu i w nieodpowiednim czasie? Chyba, że akt zdrady nastąpił wcześniej…

- Ale ja nie o tym - przerwał jego rozmyślanie Tetencjusz. - Jestem tak bardzo rozżalony, że Junna mnie zdradziła i zadała się z innym, że muszę natychmiast wyjechać z miasta, bo nie zniosę więcej ani jednego z nią przypadkowego spotkania. I pomyślałem, że może.... że może pan wie, czy czasem ktoś nie ma do sprzedania na waszej wsi jakiegoś kawałka nieużytków, których nikt nie chce nawet za darmo. Bo zaoszczędziłem trochę grosza i jestem zdecydowany wynieść się z miasta na prowincję, postawić tani dom z byle czego, ocieplić go pustymi, plastikowymi półtoralitrowymi butelkami i żyć w samotności, opłakując miłosne niepowodzenie do końca mych dni.

5

Gdy Sobie Radosław wrócił z miasta, zebrani na przystanku autobusowym sąsiedzi powstali, zaczęli klaskać i gratulować zaskoczonemu mężczyźnie, że z dnia na dzień stał się taki bogaty. Bo na jego nieużytkach w dużym tempie zaczęła powstawać droga szybkiego ruchu.

- Dobrze, żeś zachował se te podmokłe łąki po rodzicach, to przynajmniej teraz skosiłeś za nie niezłą forsę. Stary Wiśniewski za swoje wziął pół miliona, a Twoje były jakieś cztery razy większe, nie? Teraz to se wreszcie pożyjesz jak panisko! Pojeździsz po świecie, kupisz se eleganckie auto z dużym silnikiem, a nam może postawisz z tej okazji nawet po jednym winku...

Borysko usiadł w domu z poszarzałą twarzą. Ten nieznajomy, z którym doszło do spotkania w mieście, musiał wcześniej wiedzieć coś więcej na temat tej budowy, bo kto by się upierał, żeby za grosze kupować nieużytki. Facet podszedł Sobieradka koncertowo i skierował jego emocje w inna stronę, a tym czasem w tym wszystkim chodziło tylko o zakup ziemi.

Więc może Julia jednak nie była kurwą? A cała sprawa została sprytnie ukartowana przez tego Marchewę?

Na szczęście plaga węży chyba ustała na dobre, bo wezwań do ich łapanie było teraz jakby mniej, więc Sobie Radosław nie musiał już brać zwolnienia lekarskiego. Ale z tym miejskim facecikiem o egzotycznym imieniu najchętniej spotkał by się z wielką ochotą raz jeszcze sam na sam.

6

Wyniki leczenia nie były tak dobre, jak tego oczekiwał lekarz onkolog. Choroba nie została ostatecznie pokonana, Ale Sobieradek czuł się znacznie lepiej. Może powodem tego stanu rzeczy była wizja nieuchronnego, która zaprogramowała jego mózg tak, by cieszyć się krótką chwilą życia, która mu jeszcze pozostała.

Borysko nie zadawał pytania: ile czasu mi pozostało, i nie oczekiwał na nie odpowiedzi. Żył wystarczająco długo, by wiedzieć, ze każdy organizm jest inny. Na przykład Covid-19 w ogóle nie miał do niego przystępu, mimo, że ciągle spotykał ludzi i nie unikał kontaktów społecznych. Widać miał jakąś wrodzoną odporność na tę chorobę, ale może chroniło go spożywanie kefiru w dużych ilościach, który skutecznie zabijał wirusa w jelitach. Bo gdzieś przeczytał, że właśnie tam Covid dojrzewa i że tam można zatrzymać rozwój choroby.

Lekarz także nie mógł dać jednoznacznej odpowiedzi na pytanie: ile czasu mu jeszcze zostało. Należało tylko czekać.

Mężczyzna ledwie łączył koniec z końcem, pieniędzy ubywało, a on nie czuł się na siłach, żeby pójść do jakiejś roboty.

C. d. n.

Dobra Cobra

sierpień 2022

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dobra Cobra, dodano 14.09.2022 19:43

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.